

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



„Siła i opinia”

Dyskusja z posłowiem do polskiego wydania książki Noam Chomsky’ego

Jarosław Urbański

Jarosław Urbański
„Siła i opinia”
Dyskusja z posłowiem do polskiego wydania książki Noam Chomsky’ego
2019

„A-Tak” nr 11 (2019) i nr 12 (2019)

pl.anarchistlibraries.net

2019

Spis treści

Część pierwsza, czyli o czym pisze Chomsky i jak to zrozumiał Kowalewski	3
Specjaliści od indoktrynacji	3
Geopolityczni żandarmi	5
Wojskowy odwrót	6
Część druga, czyli o tym, dlaczego (niektórzy) marksiści nie przepadają za Chomsky'm	8
Starcie paradygmatów	8
Mózg, nauka i Internet	11
Język i krew	13
Dlaczego marksiści nie przepadają za Chomskym?	16

temat, recenzując książkę Slavoj Żižka „Rewolucja u bram”¹⁵). To z pewnością uczyniło z niego zwolennika anarchosyndykalizmu oraz nieprzejednanego krytyka komunistycznych dyktatur – także Czerwonych Khmerów. Na zakończenie bowiem Kowalewski wyciąga i ten wyświechtany wobec Chomsky’ego zarzut, iż był on nie dość krytyczny wobec kambodżańskiego reżimu (który miał na sumieniu zapewne ok. 1,5 mln ofiar). I ponownie Kowalewski nie zauważa, że w tym kontekście Chomsky – piętnując Khmerów – wykazywał, że nagłośnienie ich ludobójstwa służy jednocześnie ukryciu zbrodni wojsk amerykańskich podczas wojny w Indochinach (cała wojna pochłonęła ok. 2 mln ofiar cywilnych, miliony osób zostały dotkliwie poszkodowane przez dywanowe naloty, napalm i amerykańską broń chemiczną). Więcej – odwraca kota ogonem i twierdzi, że wszystko, co Chomsky na ten temat napisał, w istocie Waszyngtonowi sprzyjało. No cóż, w efekcie tego typu podejścia wiemy w Polsce zdecydowanie więcej na temat tego, czym się „wsławił” Pol Pot, niż Richard Nixon.

Podsumowując, uważana przez Kowalewskiego jako jedyna słuszna i alternatywna wobec koncepcji Chomsky’ego teoria naukowa dotycząca języka, wokół której ma ponoć panować antropologiczny konsensus, jak się okazuje, posiada poważne mankamenty, także empiryczne. Nie za bardzo też wiadomo, na czym polega logiczny związek między – wg Kowalewskiego – błędnymi opiniami politycznymi autora „Siły i opinii”, a jego teorią lingwistyczną. Autor „Posłowia” zakłada to po prostu a priori i kamufluje mętnymi rozważaniami Knighta rodem z psychoanalizy (próba „dekodowania Chomsky’ego”). Pomijam już, że to, co miało być błędem Chomsky’ego, okazało się w istocie błędem Kowalewskiego (przynajmniej odnośnie do transformacji w Europie środkowowschodniej). Po trzecie wreszcie – o porażce tej krytyki decyduje też jej „formalny” kontekst. „Posłowie” niemal dorównuje swoją objętością esejowi Chomsky’ego. Jego wydanie przez Książkę i Prasę zostało wykorzystane do gremialnej i bezpardonowej rozprawy z autorem „Siły i opinii”. Jeżeli Kowalewski miał ambicje tak szerokiej polemiki, mógł jednak wydać artykuł lub książkę pod własnym nazwiskiem. Żaden autor raczej nie chciałby, aby tak potraktowano jego pracę. Krytyka ta zatem na wielu osobach – nawet tych, które w ostrych sporach nie widzą nic złego – zrobiła wrażenie celowej napaści politycznej i paszkwilu.

¹⁵ Jarosław Urbański, „Lenin – Nowy idol lewicowej pop-kultury?”, Przegląd Anarchistyczny nr 6/2007, s. 49

Część pierwsza, czyli o czym pisze Chomsky i jak to rozumiał Kowalewski¹

Wydanie przez Książkę i Prasę skromnej objętościowo pracy Chomsky’ego pt. „Siła i opinia” zostało wykorzystane do przeprowadzenia krytyki amerykańskiego anarchisty i językoznawcy – zarówno jego poglądów politycznych, jak i naukowych. Podjął się tego w „Posłowie” Zbigniew Kowalewski. Przedstawiona krytyka ma bardzo słabe odniesienia do tekstu Siły i opinii. Tym samym czytelnik czy czytelniczka nie jest w stanie zweryfikować (choćby częściowo) mnogich zarzutów stawianych Chomsky’emu. W tej sytuacji postanowiłem obszernie, w dwóch częściach, odpowiedzieć na atak Zbigniewa Kowalewskiego. W pierwszej przedstawię to, o czym pisał Chomsky w Siły i opinii i dlaczego krytyka Zbigniewa Kowalewskiego, odnosząca się bezpośrednio do tego tekstu, jest niesłuszna. W drugiej części przeanalizuję zarzuty, jakie Kowalewski formułuje w innych sprawach: od zagadnień językoznawczych, metodologii nauk, antropogenezy po kwestie dotyczące filozofii społecznej i polityki.

Specjaliści od indoktrynacji

Pod koniec lat 80. i na początku 90. oczy całego świata były skierowane na Europę Środkową i Wschodnią, które właśnie uwalniały się spod moskiewskiej dominacji i zgłaszały gotowość integracji z Zachodem. Wschodnioeuropejscy opozycyjni dysydenci, dochodząc do władzy, zabiegali o poparcie USA. W samych superlatywach wypowiadali się na temat amerykańskiej wolności i demokracji. Jednocześnie w tym samym czasie ludność krajów Ameryki Łacińskiej ciągle doświadczała niebywałej przemocy ze strony reżimów, któ-

¹ Tekst opublikowano w nr 11 „A-taku”, 2019

re działały z poparciem czy nawet przy współudziale Waszyngtonu. Terror i mordy były na porządku dziennym.

Esaj Noama Chomsky'ego *Siła i opinia* został napisany w połowie 1991 r., w momencie największego wrzenia w Europie Środkowej i Wschodniej. Zwracał uwagę na fakt, że bezkrytyczne opinie na temat Stanów Zjednoczonych i liberalnej demokracji płynące z tej części Starego Kontynentu powodują, że nie dostrzega się trwającego wówczas dramatu krajów Ameryki Łacińskiej.

Chomsky osadza swoje wywody na temat ówczesnych kwestii geopolitycznych w kontekście rozważań na temat związku między indoktrynacją i przemocą. Przede wszystkim zwraca naszą uwagę na fakt – co podkreślał też w wielu innych artykułach – że zachodnia liberalna demokracja nie ma, jak to sobie wyobrażali wschodnioeuropejscy dysydenci, charakteru inkluzywnego, ale ekskluzywny. Zawsze chodziło o to, aby „masy” pozostawały bez wpływu na politykę i bez możliwości wyrażania własnej opinii. Władzę powinni sprawować nieliczni, wyselekcjonowani, odpowiednio do tego celu predysponowani – przede wszystkim ze względu na swój uprzywilejowany status klasowy. Jest to imperatyw tak naprawdę wszelkiej władzy. Z jej perspektywy: „Prawidłowo działający system indoktrynacji musi sprostać rozmaitym zadaniom. Niektóre z nich wymagają pewnej subtelności”. Masy powinny według elit pozostać „prymitywne i bezrozumne”, zatem „odwraca się ich uwagę emocjonalnie sugestywnymi uproszczeniami, marginalizuje się je i izoluje. Najlepiej byłoby, gdyby każdy człowiek siedział sam przed telewizorem i oglądał relacje sportowe, telenowele lub komedie; by nie istniały żadne struktury organizacyjne pozwalające jednostkom o ograniczonych zasobach formułować poglądy w konfrontacji z innymi ludźmi, artykułować krytykę i tworzyć programy pozytywne, a następnie aktywnie je realizować. Jednostkom można co najwyżej pozwolić, a nawet zachęcić je, by w drodze wyborów okresowo ratyfikowały decyzje podjęte przez lepszych od nich ludzi. Pospółstwo jest właściwym adresatem mass mediów i systemu edukacji publicznej, które przyuczają je do posłuszeństwa i szkolą w zakresie niezbędnych umiejętności, takich jak recytowanie patriotycznych sloganów w stosownych chwilach” (s. 33).

Aby uwolnić się spod władzy „opinii” – przekonuje Chomsky – trzeba przede wszystkim zerwać z „inteligencją” i „klasą specjalistów” od urabiania ludzi, którą znajdujemy w każdym systemie. Człowiek sam ma odpowiednie kompetencje, aby – zbierając fakty i je interpretując, jak również analizując poglądy innych – właściwie ocenić sytuację i podjąć decyzję. Niepotrzebni są nam świeccy czy duchowni kapłani, mówiący co mamy myśleć i robić.

Kowalewski zarzuca zatem Chomsky'emu brak odpowiedniego (czytaj: marksistowskiego) backgroundu teoretycznego. Faktem jest – jak dobrze rozumiem myśl autora „*Siły i opinii*” – że raczej nie uznaje on, że można mówić o czymś takim jak „naukowy socjalizm”. Istnieją teorie naukowe i teorie „filozoficzne”, których nie należy ze sobą mylić. Dla Chomsky'ego pierwsze z powyższych podejść reprezentują jedynie nauki ścisłe; drugie – pozostałe dyscypliny wiedzy. Nie oznacza to, iż uznaje on, że ruch społeczny nie potrzebuje żadnej teorii. „Bez rewolucyjnej teorii czy świadomości nie powstanie żaden rewolucyjny ruch. Nie będzie poważnej działalności bez jasnej analizy i teoretycznego punktu widzenia”¹³. Dlatego tak często chwytą za pióro. Nie zmienia to sytuacji, że perspektywa marksistowska, jak też anarchistyczna, jest czymś całkiem odrębnym od tego, co Chomsky rozumie przez „naukowe badania lingwistyczne” czy w ogóle naukowe. „W tym sensie są logicznie niezależne”¹⁴. Nie oznacza to, że nauki ścisłe funkcjonują bez związku ze światem społecznym, ale że inaczej sprawdzamy ich prawomocność.

Marksściści nie mogą także wybaczyć Chomsky'emu tego, że krytykuje on pewnego typu „przewymiarowanie” niektórych „teorii społecznych”, twierdząc, że raczej zaciemniają obraz rzeczywistości, niż wyjaśniają. Zbijają nas z tropu. Tymczasem wyjaśnienia mogą być prostsze. Tutaj zresztą ujawniają się pewne związki teorii lingwistycznej Chomsky'ego z jego przekonaniem, że człowiek sam posiada racjonalne, wrodzone zdolności do twórczego interpretowania rzeczywistości społecznej (na wzór rozwijanych kompetencji językowych). Nie jest on całkowicie zależny od zastanego porządku symbolicznego. Koncepcję, że umysł ludzki miałby być początkowo „pusty” (tabula rasa), plastyczny i nieustrukturyzowany, a natura ludzka bez reszty tworem społecznym, uważa Chomsky za z gruntu reakcyjną, dającą się łatwo przedzierzgnąć w ideologię klasy rządzącej. Nie musimy opierać się na zdaniu żadnego kościelnego czy świeckiego kleru (inteligencji). Nie musimy słuchać przywódców partii politycznych, które przedstawiają siebie jako dysponentów jedynie słusznej doktryny, a przedstawicieli mas traktują w kategoriach jedynie interesu materialnego i fałszywej czy „niedorozwiniętej” świadomości. Chomsky kwestionuje także leninowską koncepcję prymatu świadomości politycznej (partyjnej) nad socjalną (związkową). (Pisałem na ten

¹³ Noam Chomsky, „Polityka. Anarchizm. Lingwistyka”, Poznań 2007, s. 203.

¹⁴ Tamże, s. 206.

ustaleniami współczesnych antropologów, biologów i ewolucjonistów. „Niedorzeczne – pisze autor »Siły i opinii« – wydaje się przypuszczenie, że język to skutek ewolucji krzyków wydawanych przez naczelne, bo nie dzieli z nimi żadnych ciekawych właściwości. Nie wywodzi się też z systemów gestów ani z niczego, co znamy”¹². W przeciwieństwie do swoich oponentów nie przyjmuje on, że język powstał jako efekt funkcji komunikacyjnych w ogóle, a tym bardziej w związku z polowaniem. „Organ umysłu”, który umożliwił rozwój języka, pojawił się wg Chomsky’ego (na drodze ewolucji) ok. 50 tys. lat temu, co dało człowiekowi możliwości swobodnego analizowania i planowania, formułowania myśli, łączenia „odległych” faktów i skojarzeń itd. Na końcu dopiero porozumienia się z innymi. Z tym momentem ludzie, jako gatunek, posiadli wyjątkowe możliwości dostosowania się do środowiska. Koncepcja Chomsky’ego może oczywiście budzić wątpliwości, ale naprawdę trudno ją nazwać niematerialistyczną.

Dlaczego marksiści nie przepadają za Chomskym?

Argumentacja Kowalewskiego jest w tym przypadku jasna i w największym skrócie wygląda tak: ponieważ Chomsky jako naukowiec się myli, myli się też jako działacz i komentator polityczny. Co więcej, zarzuca mu, że jako twórca nowego, wg niego idealistycznego paradygmatu w nauce, miał się wydatnie przyczynić do klęski perspektywy materialistycznej (czyżby?) oraz kryzysu tego, co marksiści nazywają „naukowym socjalizmem”. To typowe. Nurt ten rzadko przyznaje, że źródłem jego obecnej słabości były (są) jego własne wewnętrzne ograniczenia i błędy poznawcze. Na przykład uparte trzymanie się przez Chrisa Knighta Engelsowskiej wykładni antropologicznej z „Pochodzenia rodziny, własności prywatnej i państwa” oraz „Dialektyki przyrody” może prowadzić do szeregu interpretacji, które dziś często są już uznawane za nieadekwatne – w warstwie zarówno metodologicznej, teoretycznej, jak i empirycznej. Ale czy z faktu, że wielkie plejstocenyjskie polowania okazują się mitem, wynika, że Kowalewski się myli na temat tego, jak wygląda współczesna sytuacja polityczna na Ukrainie? Daleki jestem od tego, aby to przyznać. Zwykle bardzo sobie cenię zdanie Zbigniewa Kowalewskiego.

¹² Noam Chomsky, „O naturze i języku”, Poznań 2005, s. 140.

Geopolityczni żandarmi

„Siła” i „opinia” pozostają dwiema stronami tej samej monety. Kiedy bowiem większość społeczeństwa zechce przemówić i zaczyna dopominać się swoich praw, albo po prostu żyć po swojemu, wówczas zawsze w rękach elit pozostaje do dyspozycji bezpośrednia przemoc – policyjna czy wojskowa. W kontekście światowym i biorąc pod uwagę hierarchiczny charakter międzynarodowych (międzypaństwowych) stosunków, lokalna przemoc jest z reguły także konsekwencją uwarunkowań geopolitycznych. W takim przypadku „siła” oznacza powoływanie układów i struktur wojskowych; militarną obecność na terenie poszczególnych krajów; pojawienie się obcych, wojskowych doradców i szkoleniowców; agentów wywiadu. Oznacza ona wreszcie dostarczanie uzbrojenia dla lokalnych armii czy kontrolowanie sytuacji „miękkimi ścieżkami”, czyli poprzez wywoływanie kryzysów społecznych, ekonomicznych czy politycznych. Krótko mówiąc, w arsenale geopolitycznej „siły” pozostaje wiele narzędzi. Pisząc swój esej, Chomsky wskazuje, że kiedy jedne kraje (z Europy Wschodniej) wyzwalały się spod obcej dominacji, inne (z Ameryki Łacińskiej) wciąż w niej tkwiły. Jednocześnie sytuacja w Europie została wykorzystana do wybielania roli USA jako regionalnego żandarma.

Jedynym wątkiem poddanym przez Kowalewskiego krytyce, który jednocześnie wyraźnie pojawia się w Sił i opinii, jest kwestia politycznego znaczenia obecności wojsk radzieckich na terenie państw Europy Środkowej i Wschodniej. Kowalewski zarzucił Chomsky’emu, że wiąże on upadek reżimów w krajach tego regionu ściśle z wycofaniem wojsk radzieckich. „Powszechne znane fakty zadają temu kłam: po pierwsze wojska radzieckie nie stacjonowały we wszystkich wschodnioeuropejskich państwach satelickich, a po drugie tam, gdzie stacjonowały, dotychczasowe reżimy załamały się pod ich obecność; **wojska radzieckie opuściły je dopiero jakiś czas po upadku tych reżimów**” (s. 113). Problem polega na tym, iż Chomsky tego problemu tak nie stawia. Tłumacz – delikatnie mówiąc – dopuścił się istotnej nadinterpretacji. W kluczowym fragmencie jest mowa o tym, jak Vaclav Havel przypisywał zwycięstwo społeczeństw wschodnioeuropejskich potędze „miłości, tolerancji, wyrzeczenia się przemocy, człowieczeństwa i przebaczenia”. Autor Siły i opinii miał na to odpowiedzieć: „Decydujące było wycofanie radzieckich sił wojskowych, a w konsekwencji załamanie się opartych na nich struktur przymusu”. Tymczasem – zaglądając do oryginału – widzimy, że Chomsky ujął to inaczej: „Rather, it was the withdrawal of Soviet force, and the collapse of the structures of coercion based upon it”.

Na podstawie omawianego fragmentu naprawdę nie można sądzić, że Chomsky wiąże na zasadzie przyczynowo- skutkowej upadek komunistycznych reżimów w poszczególnych krajach jedynie z fizycznym i ostatecznym wycofaniem wojsk radzieckich – co imputuje mu Kowalewski. Trzeba zwrócić uwagę na kontekst tego, co chce nam powiedzieć Chomsky. Wytyka on Havlowi nieco naiwną wiarę w „miłość i tolerancję”, które miałyby być sprawcami zmian. Tymczasem „raczej” (słowo, które zniknęło z tłumaczenia) były to czynniki związane ze spadkiem znaczenia „siły” geopolitycznej Moskwy. W cytowanym zdaniu nie ma mowy o „radzieckich siłach wojskowych” („Soviet military forces”, względnie po prostu „Red Army”). Pada sformułowanie „Soviet force”, które należy tłumaczyć w zdecydowanie szerszym kontekście, w jakim pojęcie „force” zostało wprowadzone do analizy zaproponowanej przez Chomsky’ego w „Siłę i opinii”. W tym przypadku chodzi zatem ogólnie o geopolityczną „siłę”, jaką dysponowała Moskwa (liczba pojedyncza, a nie mnoga, jak jest w przetłumaczonym na język polski zdaniu). „Siłę”, która ulegała wyraźnej redukcji jeszcze przed upadkiem Muru Berlińskiego. I nie sprowadzała się ona – o czym za chwilę – bynajmniej tylko do wycofania Armii Czerwonej. Wreszcie w tym kontekście fakt – czy w Rumunii i Bułgarii stacjonowały wojska radzieckie, nie ma znaczenia. Oba kraje były bowiem pod presją „siły” na wiele innych sposobów, np. jako członkowie Układu Warszawskiego i wspólnych struktur dowodzenia, odbiorcy uzbrojenia czy przedmiot infiltracji wywiadowczej.

Wojskowy odwrót

Dla wyostrzenia swojej tezy i aby mocniej przyprzeć Chomsky’ego do muru, w przypisie odredakcyjnym dotyczącym wycofania wojsk radzieckich (s. 11) czytamy, że *obecność czy nieobecność wojsk radzieckich nie miała żadnego wpływu na upadek komunistycznych reżimów*. Z historycznego punktu widzenia pogląd ten jest trudny do przyjęcia. Interwencje ZSRR w 1956 r. na Węgrzech, potem Układu Warszawskiego w 1968 r. w Czechosłowacji, wreszcie groźba interwencji w 1981 r. w Polsce, wskazują, że nacisk tego typu miał duże znaczenie dla powodzenia lub nie ruchu emancypacyjnego.

Należy także podkreślić, że jeszcze przed ukazaniem się w druku Siły i opinii proces wycofywania się wojsk radzieckich z krajów Europy Środkowej i Wschodniej, jak też np. z Afganistanu, był mocno zaawansowany. Musimy go łączyć z początkami polityki międzynarodowej Michaiła Gorbaczowa, który

wyprawili się na polowanie, to podstawa pierwszej strategii symbolicznej” (s. 93). Już Engels – czytamy w „Posłowie” – miał uznać, że u zarania ludzkości „tylko poprzez sojusze kobiece można było obalić opartą na konkurencji męską dominację” (s. 92). Kowalewski ociera się w tym miejscu wręcz o groteskę, kiedy pisze o czerwonej ochrze (kojarzonej z krwią menstruacyjną) odkrytej w wykopaliskach, jako symbolu „walki strajkowej” kobiet. Sierpa i młota jednak dotąd nie znaleziono.

Koncepcja Knighta pozornie jest prokobieca czy feministyczna. Udział kobiet w społeczeństwie sprowadza on w dalszym ciągu głównie do wymiany seksu za jedzenie. Tymczasem łowieckie zdolności plejstocenских myśliwych to mit. Jak napisze Jared Diamond, dopiero z okresu ok. 100 tys. lat temu mamy pierwsze dowody na łowieckie zainteresowania człowieka i jednocześnie możemy być pewni, że konsumpcja mięsa była wówczas marginalna. Na wielkie polowania dowody pojawiają się dopiero ok. 40 tys. lat temu. Moim zdaniem i one są bardzo wątpliwe. Mięso – jak starałem się wykazać w pierwszej części książki „Społeczeństwo bez mięsa” – miało zwykle małe znaczenie wyżywieniowe zarówno dla hominidów, jak i pierwszych ludzi. Najdobitniej tego typu koncepcje naukowe skomentowała feministyczna badaczka Elaine Morgan, nazywając je legendą i mitem politycznym, z którym trzeba skończyć. „Nigdy naprawdę tak nie było i wśród wspólnot łowieckich, które przetrwały, nadal tak nie jest. Po pierwsze, gdyby kobiety naprawdę tak się zachowywały, umarłyby z głodu”¹⁰. Nawet jak wysyłały po mięso swoich mężczyzn, to ci z reguły wracali z pustymi rękoma. Apropozycję w żywność nawet na poziomie 80-90% gwarantowały kobiety i dzieci (zbieractwo i ogrodnictwo). Głównie był to pokarm pochodzenia roślinnego. Cała ta narracja dotycząca „seksu za mięso” ma po prostu niedostateczne ugruntowanie empiryczne i jest wyjątkowo niepewnym domysłem.

Problematyczna w świetle wywodów Kowalewskiego jest nie tylko kwestia polowań i konsumpcji mięsa. Duża część badaczy i badaczek jest przekonana, że „eksplozja kulturowa” zaszła dużo później niż zakłada to Knight. „Przełom nastąpił zaledwie około czterdziestu tysięcy lat temu: wówczas to rozwój mowy odebrał genom monopol na przekazywanie złożonych informacji. Dzięki temu mogła rozwinąć się kultura, autonomiczna w stosunku do swych biologicznych podstaw”¹¹. Możemy zatem napisać, iż niektóre elementy teorii Chomsky’ego – wbrew opinii Kowalewskiego – są spójne z

¹⁰ Elaine Morgan, „Pochodzenie kobiety”, Warszawa 2007, s. 163.

¹¹ January Weiner we Wstępie do: Jared Diamond, „Trzeci sympan. Ewolucja i przyszłość zwierzęcia zwanego człowiekiem”, Warszawa 1996, s. 9.

jących się warunków” (s. 90). W kwestii tej odwołuje się do koncepcji Chrisa Knighta, marksistowskiego antropologa ewolucyjnego i jednocześnie zago-
rzałego krytyka Noama Chomsky’ego. Miał on chyba największy wpływ na
wyrażoną przez Kowalewskiego krytykę w „Posłowie” do „Siły i opinii”. Kni-
ght optuje za koncepcją społecznej „rewolucji symbolicznej”, podczas której
w relatywnie wąskiej, lokalnie funkcjonującej grupie ludzkich protoplastów
pojawił się język symboliczny, sztuka, rytuał. Wyłoniły się owe „głębokie
struktury kultury”, które – wg tej koncepcji – jako dzieci musimy przyswo-
ić, aby rozwinąć umiejętność posługiwania się językiem. Dzięki tej rewolucji
miał powstać ok. 130 tys. lat temu stabilny system łowiecko-zbieracki, „ko-
munizm w życiu” – wg Knighta – zapewniający idealne warunki do szybkiej
ewolucji mowy.

Jakie to jednak dokładnie okoliczności reprodukcyjne i żywieniowe – o któ-
rych pisze Kowalewski – miały wpłynąć na rozwój języka? Najczęściej narra-
cja ta wygląda tak (skrótowo ujmując): hominidy pod presją zmian geogra-
ficznych (ocieplenie klimatu i powstanie w miejsce gęstych lasów rozłoż-
ystych sawann) zeszły z drzew, przyjęły postawę pionową i zmieniły swoją die-
tę, przerzucając się na mięso. Zaczęły masowo polować. Zdobyte i skonsumo-
wane mięso stanowiło tzw. bodziec kaloryczny, pod którego wpływem moż-
liwy stał się rozwój większego mózgu. Nastąpiło sprzężenie zwrotne. Więk-
szy mózg pozwalał na jeszcze sprawniejszą organizację łowów, budowę lep-
szej, czyli skuteczniejszej broni, sprawniejsze porozumiewanie się w czasie
polowań itd. To oznaczało zdobycie jeszcze większej ilości mięsa, co znowu
sprzyjało rozwojowi mózgu. I tak dalej. Myślistwo doprowadzić miało także
do podziału pracy między mężczyznami i kobietami, które nie polowały, ale
opiekowały się potomstwem, a w wymianie za seks mogły także uczestniczyć
w konsumpcji mięsa. Koncepcja ta ma też swoje rozliczne wariacje. W wersji,
powiedzmy, konserwatywno-liberalnej kobiety „miałyby być ukształtowane
przez męskie polowania: nastąpił zanik zewnętrznych oznak comiesięcznej
owulacji, tak wyraźnie widocznych u szympanów, po to, by nie doprowa-
dzać mężczyzn do szaleństwa seksualnej konkurencji, a przez to do popsucia
męskiej współpracy podczas łowów”⁹. Inna wersja, komunistyczna, zapropo-
nowana przez Knighta, stwierdza, że kobiety zmusiły mężczyzn do polowań,
organizując wspólny strajk seksualny i żądając zaopatrzenia w mięso. „Rytu-
alna sygnalizacja ze strony koalicji kobiet, zmuszająca ich [mężczyzn], aby

przejął władzę na Kremlu w 1985 r. Jej efektem był słabnący nacisk na kra-
je satelickie m.in. poprzez zmniejszenie obecności wojskowej w różnych re-
gionach świata. Ostatni żołnierz radziecki wyjechał z Afganistanu w lutym
1989 r. Po tzw. aksamitnej rewolucji w Czechosłowacji w lutym 1990 r. w Mo-
skwie rządy obu państw podpisały umowę o całkowitym wycofaniu Armii
Czerwonej z terytorium Czechosłowacji, które zakończono 21 czerwca 1991
r. Z Niemiec wojska radzieckie zaczęto wycofywać już w styczniu 1991 r. Na
Węgrzech proces ten rozpoczął się realnie już w 1988 r. (oficjalnie rok póź-
niej). W Polsce proces wycofywania wojsk radzieckich oficjalnie rozpoczęto
8 kwietnia 1991 r., ale decyzje takie zapadły już de facto w 1990 r., choć odp-
owiedni traktat podpisano dopiero w październiku 1991 r. Warto też pamiętać,
iż 1 lipca 1991 r. przestał formalnie istnieć Układ Warszawski.

Chomsky, oddając esej do druku (przypomnijmy – w połowie 1991 r.), jako
wnikliwy obserwator wydarzeń politycznych na pewno te procesy zmian w
Europie Środkowowschodniej śledził. O ile ryzykowne byłoby stwierdzenie,
że wycofanie wojsk było warunkiem niezbędnym dla obalenia komunistycz-
nych reżimów (Chomsky tego nie twierdzi), to nie ulega wątpliwości, że oba
procesy się ze sobą wiązały i wzajemnie warunkowały. W każdym razie to nie
Havłowska „miłość i tolerancja” miały tu decydujące znaczenie, ale „siła” ro-
snącego społecznego oporu, okupiona często krwią, oraz tracąca na swojej
geopolitycznej mocy „siła” moskiewskiej hegemonii.

⁹ Jared Diamond, „Trzeci szympan. Ewolucja i przyszłość zwierzęcia zwanego człowie-
kiem”, Warszawa 1996, s. 63.

Część druga, czyli o tym, dlaczego (niektórzy) marksiści nie przepadają za Chomsky'm¹

Wydawnictwo Książka i Prasa w 2018 roku wydało esej Noama Chomsky'ego „Siła i opinia”. W „Posłowie” Zbigniew Kowalewski stawia amerykańskiemu anarchiście i językoznawcy wiele zarzutów o różnym charakterze. Między innymi, że w swoim tekście mylnie interpretuje on sukces ruchów społecznych w krajach Europy środkowowschodniej. Uwolnienie się spod dominacji Kremla miał bowiem autor eseju uzależnić od wyprowadzenia wojsk radzieckich stacjonujących na terenie państw tego regionu. W poprzednim numerze „A-Taku” wyjaśniłem, że wbrew temu, co twierdzi Zbigniew Kowalewski, Chomsky w „Siły i opinii” tak tego problemu nie stawia. Błąd Kowalewskiego wynikał przede wszystkim z niedokładnego tłumaczenia. Z drugiej strony jednak daje się też zauważyć w tej krytyce niedocenienie roli radzieckich baz wojskowych w utrzymaniu przy władzy lokalnych reżimów komunistycznych.

Starcie paradygmatów

W „Posłowie” Kowalewski poddaje szerokiej krytyce dorobek intelektualny i postawę polityczną Chomsky'ego – bez wyraźnego związku z wydanym esejem. Spróbuję te zarzuty streścić. Jak wiadomo, Chomsky uważany jest za jednego z najwybitniejszych i najbardziej rozpoznawalnych językoznawców na świecie. Między innymi z tego powodu jego poglądy polityczne znajdują posłuch i są powszechnie komentowane. Wydaje się on zdawać z tego sprawę i wykorzystuje swój autorytet naukowy dla głoszenia niepopularnych opinii i anarchistycznych sympatii. Aby zdeprecjonować pozycję Chomsky'ego

Nie możemy zatem mówić, iż istnieją języki bardziej „prymitywne” i bardziej „cywilizowane”, zwłaszcza biorąc pod uwagę strukturę gramatyczną. Wbrew bowiem pozorom wszystkie języki na świecie są do siebie, w swojej strukturze, bardzo podobne. Więcej je łączy, niż dzieli.

Kowalewski, który ciągle definiuje język przede wszystkim w kategoriach „zewnętrznych”, sądzi, że z koncepcji Chomsky'ego wynika, iż: „Słownictwo, nawet to, które wydaje się wytworem współczesnego społeczeństwa, nie jest zmiennym wytworem historii i kultury, lecz jest naturalnie dane, gdyż przyroda wyposażyla nas we wrodzony zasób pojęć...” (s. 85). Traktuje zatem ten zasób jako coś zastanego, a nie pewien potencjał, który może, ale nie musi się ujawnić w kontekście społecznym. Naigrywa się zatem z Chomsky'ego, że ten zakłada, iż człowiek pierwotny od razu wiedział – jakimś cudem – co to jest Internet. Nie, nie wiedział tego, ale od jakiegoś momentu posiadał potencjał, aby to zrozumieć, gdyby pojawiła się taka konieczność. Nie był w tych zdolnościach gorszy od nas.

W konsekwencji Chomsky odgryza się w jednym z udzielonych przez siebie wywiadów (w 1983 r.), że jego podejście jest „czasem nazywane »idealistycznym«, przede wszystkim przez ludzi, którzy nazywają siebie 'marksistami', ale sądzę, iż niewiele z niego rozumieją, jak i z nauki w ogóle”⁷. Dla autora „Siły i opinii” oczywiste jest, że istnieją związki między językiem wewnętrznym i zewnętrznym. Nie traci z naukowego pola widzenia kontekstu społecznego funkcjonowania języka, a w ostatnich latach (2005 r.) przyznał, iż możliwe jest, że istnieją czynniki zewnętrzne, które mogą wpłynąć na strukturę gramatyki, a nie są związane „z językiem wewnętrznym człowieka, czyli jego zdolnością językową”⁸.

Język i krew

Powyższe spory dotyczą kwestii nabywania języka w trakcie naszego rozwoju indywidualnego, osobniczego. Jak jednak te kontrowersje wyglądają z perspektywy koncepcji dotyczących rozwoju gatunkowego? Zdolności umysłowe i narodziny języka – twierdzi Kowalewski – trzeba wyjaśniać w odniesieniu do szerszego kontekstu reprodukcyjnego, społecznego, żywieniowego „i innych strategii behawioralnych, pojmowanych jako adaptację do zmienia-

⁷ Noam Chomsky, „Polityka. Anarchizm. Lingwistyka”, Poznań 2007, s. 244.

⁸ Ewa Willim, „O sporach wokół formy i funkcji we współczesnym językoznawstwie. Formalizm kontra funkcjonalizm?”, *Linguistica Copernicana* nr 1 (3)/2010, s. 120.

¹ Tekst opublikowano w nr 12 „A-taku”, 2019

ograniczonej liczby zasad, posługując się językiem, możemy tworzyć niezliczoną liczbę znaczeń. Chomsky twierdzi z kolei, iż faktycznie kwestia dotyczy zasad, ale nabywamy je nie w drodze socjalizacji (nauki), lecz są one nam wrodzone. Napisze: „jest zupełnie oczywiste, że dziecko nie wypracowuje teorii szczegółowej fonetyki i fonologii swego języka, zanim zacznie uczyć się słów”⁵. W mózgu człowieka wykształcił się rodzaj „organu umysłu”, który odpowiada za nasze zdolności poznawcze, kognitywne oraz za język. W tym, że podstawowe reguły gramatyczne są nam znane od urodzenia, nie ma nic dziwnego, podobnie jako to, że ptaki posiadają skrzydła i wznoszą się w powietrze. Problem ewentualnie polega na tym, że „organu” tego nie potrafimy w mózgu dokładnie rozpoznać. Dlatego teorię Chomsky’ego traktuje się ciągle jako hipotezę, choć na razie najbardziej – z lingwistycznego punktu widzenia – prawdopodobną.

Kowalewski zdaje się reprezentować podejście bliższe dwóm pierwszym z przedstawionych wyżej wariantów i nie podziela stanowiska Chomsky’ego. Dlaczego? Zarzuty autora „Posłowania” nie są czymś nowym i stanowią kolejną odsłonę obrony starego stanowiska Fryderyka Engelsa wyłożonego w „Dialektyce przyrody” (1873–1883 r.). „Wpierw praca, a potem z nią i mowa – oto dwa główne bodźce, pod których wpływem mózg małpy przekształca się stopniowo w mózg ludzki...”⁶. Więc nie właściwości mózgu – jak twierdzi Chomsky – pozwoliły na rozwinięcie się mowy, ale wg Engelsa raczej odwrotnie.

Warto tu podkreślić, iż dla części adwersarzy amerykańskiego językoznawcy istnieje de facto tylko język, który w terminologii Chomsky’ego nazywany jest językiem zewnętrznym, natomiast on bada głównie język wewnętrzny, który utożsamia z regułami gramatycznymi. Język wewnętrzny jest uniwersalny (gramatyka uniwersalna), wspólny dla wszystkich ludzi. Język zewnętrzny to ten, którym posługujemy się na co dzień, czasami utożsamiany z językiem ojczystym czy etnicznym. Pierwszy z nich jest po prostu zbiorem wrodzonych reguł gramatycznych, które pozwalają na tworzenie niezliczonej liczby znaczeń. Aby je wykorzystać w komunikacji międzyludzkiej, musimy jednak zanurzyć się w konkretnych realiach, w jakich posługujemy się językiem ojczystym, który jest uwarunkowany społecznie i historycznie. Chomsky twierdzi, że mamy (dzięki językowi wewnętrznemu) wrodzoną zdolność do rozumienia wszystkich terminów.

Kowalewski postanowił wykazać, iż za naukową karierą językoznawcy stoją wrogie siły i nieczyste intencje. Pisze, że Chomsky, aby przeforsować swoją teorię, brutalnie zaatakował dotychczasowy dorobek i narzucił swój punkt widzenia. On i jego najbliżsi współpracownicy mieli nazywać „gównem to, co ktokolwiek zrobił przed nimi” (s. 78), traktować innych naukowców jak wrogów, regularnie dążyć do „rozlewu krwi”, urządzając nie debaty, ale „ostentacyjne, publiczne demolki”, itd. (s. 77). Liczba epitetów, które potrafi przytoczyć w tym kontekście Kowalewski, jest naprawdę imponująca. Co więcej, w celu dokonania „przewrotu” Chomsky miał wykorzystać: (1) atmosferę związaną z rozpętanem w Stanach Zjednoczonych po II wojnie światowej „czerwonej hysterii”; (2) pieniądze Pentagonu, dzięki którym mógł prowadzić swoje badania; (3) a później także swoją dominującą pozycję na MIT (Massachusetts Institute of Technology) – gdy została ona już dostatecznie ugruntowana – tłumiąc wszelką naukową opozycję.

Ze wzburzenia na temat tego, jak Chomsky doszedł do naukowej dominacji, mogłoby wynikać iż Kowalewski ma jakieś wyidealizowane i z gruntu tak naprawdę nie-Marksowskie podejście do roli nauki w społeczeństwie. Od czasów Thomasa Kuhna i jego „Struktury rewolucji naukowych” upowszechnił się pogląd, że nauka nie rozwija się w sposób „demokratyczny”, niezakłócony, liniowo i bez związku z kontekstem społecznym. Kuhn twierdzi, że każda teoria naukowa, która przestaje tłumaczyć nowe ustalenia empiryczne, a w zamian konstruuje coraz bardziej zawiłe wyjaśnienia, zakłada istnienie rosnącej liczby wyjątków, odstępstw i niewiadomych, zostaje – prędzej czy później – zastąpiona inną teorią. W zasadzie autor „Struktury rewolucji naukowych” pisze o dwóch (starym i nowym) paradygmatach, zmiana ta ma bowiem w większości przypadków o wiele szerszy charakter. Naukowy establishment zazwyczaj niechętnie ustępuje i broni „swojego” status quo w nauce, wykorzystując – jak trzeba – narzędzia polityczne. Powodów tego jest wiele. Zwykle chodzi nie o tzw. prawdę naukową, ale o zachowanie stanowisk, prestiżu i dochodów – czy szerzej o władzę. Kiedy zatem Chomsky zaatakował dotychczasowy paradygmat, kontrreakcja wielu dotychczasowych utytułowanych naukowców musiała być oczywiście adekwatna do zagrożenia ich pozycji ze strony nowej teorii. Kowalewski postanowił zebrać te opinie w jednym miejscu, aby uzyskać retoryczny efekt powszechnego oburzenia i niezgody. Na przykład wtedy, gdy przytacza co bardziej cięte riposty językoznawcy Charles F. Hocketta, zapominając jednocześnie dodać, iż pomimo krytyki zawsze wyrażał on uznanie wobec szkoły Chomsky’ego za dostrzeganie prawdziwych problemów w istniejących wcześniej podejściach.

⁵ Noam Chomsky, „Polityka. Anarchizm. Lingwistyka”, Poznań 2007, s. 215.

⁶ Karol Marks, Fryderyk Engels, „O języku”, Warszawa 1978, s. 23.

Nawet jeżeli młody Chomsky i jego koledzy językoznawcy, atakując stary naukowy konsensus, byli tak bezwzględni i zawzięci, jak próbuje nas przekonać Kowalewski, to w ich dążeniach nie ma nic zaskakującego. Może po prostu uparcie i konsekwentnie głosili to, co uznawali za słuszne. Wielu przed nimi i po nich postępowało podobnie. Bywało, że ci, którzy forsowali nowe poglądy naukowe, kończyli na stosach lub pod murem. Natomiast sugerowanie ze strony Kowalewskiego, że w swojej karierze naukowej Chomsky wykorzystał antylewicową histerię w USA i był – w jakimś sensie – instrumentem władz amerykańskich, jest wyjątkowym nadużyciem i pomówieniem. Choć czasami przyjmuje się, że „red scare” trwała do końca lat 50. XX wieku, to prześladowania doby makkartyzmu dobiegły końca w 1954 r. – przed wstąpieniem Chomsky’ego na MIT (1955 r.) i przed uzyskaniem przez niego tytułu doktorskiego (1955 r.) i profesorskiego (w 1961 r.). Gdyby kariera naukowa Chomsky’ego miała miejsce w tych samych latach w Polsce, dziś byłoby w podobny sposób – jak czyni to Kowalewski – atakowany przez rodzimą prawicę próbującą zapewne zrobić z niego zajadłego stalinistę.

Również fakt, że naukowa walka jest głęboko osadzona w realiach politycznych i w uwarunkowaniach strukturalnych dotyczących np. finansowania badań nie stanowi niczego niezwykłego z perspektywy koncepcji Kuhna. Chomsky nigdy nie ukrywał, że część badań na MIT była finansowana przez Pentagon. Oznacza to, iż także jego pensja częściowo pochodziła z tego źródła, choć formalnie płaciła mu uczelnia. Nie jest tak – mówiąc kolokwialnie – że to po nim spływało. Była to jednak jedna ze ścieżek w ówczesnych Stanach Zjednoczonych, którą finansowano ze środków publicznych rozwój naukowy i oczywiście działało się tak nie bez przyczyny. Nie oznacza to jednak automatycznie, że uprawiając naukę, było się na usługach wojska. W jednym ze swoich wywiadów z 1969 r. Chomsky omawia ten problem i zdradza, iż antywojenny ruch studencki, z którym był związany, rozważał możliwość zerwania związku uczelni z wojskowymi laboratoriami. Na MIT studenci od początku utrzymywali, „że nie byłoby to dopuszczalne wyjście. W efekcie oznaczałoby to jedynie pewnego rodzaju zmianę nomenklatury”². Prace byłyby kontynuowane pod innym szyldem i stracono by możliwość choćby częściowej kontroli społecznej nad tym, co się w nich dzieje. A próbowano śledzić i ujawniać badania podejmowane w obrębie MIT na rzecz wojska.

Nie wiadomo zresztą, który z zarzutów Kowalewskiego względem Chomsky’ego jest istotniejszy, czy ten, że finansował go Pentagon, czy też że pie-

niądze wyrzucono w błoto, bo badania jego niewiele były warte. „Pentagon sponsorował lingwistykę, aby ulepszyć swoje systemy dowodzenia i kontroli...” (s. 97). Jednak nie tylko że lingwistyczne „studia teoretyczne nie przyniosły żadnego znaczącego sukcesu” (s. 98), to jeszcze przy okazji, dodajmy, wyhodowano żmiję na zbrojnym torsie USA w postaci prof. Noama Chomsky’ego – radykalnego i zaangażowanego pacyfisty, nieprzejednanego krytyka imperialnej polityki Waszyngtonu, wreszcie akademickiego dysydenta nieskrywającego swoich „lewackich” sympatii. Sam Kowalewski przyznaje, że „Chomsky przyczynił się do historycznej klęski Stanów Zjednoczonych w Wietnamie” (s. 106).

Nota bene karierę naukową autora „Siły i oporu” zupełnie inaczej przedstawiał – nieżyjący już – Michał Chmara w swojej przedmowie do „Rok 501. Podbój trwa”³, czy angielski językoznawca John Lyons⁴.

Mózg, nauka i Internet

Teoretyczne badania Chomsky’ego miały być użyteczne (lub bezużyteczne, jak chce Kowalewski) w kontekście nabierającej na znaczeniu informatyki i komputeryzacji, ale dotyczyły także całego spektrum zagadnień z zakresu biologii i ewolucji oraz socjologii, antropologii, psychologii i pedagogiki. Choć Kowalewski chętnie cytuje opinie, że językoznawstwo Chomsky’ego jest rodzajem „pseudonauki”, to dziś zdecydowana większość badaczy i badaczek jest raczej skłonna docenić znaczenie jego koncepcji, niekoniecznie bezwarunkowo ją podzielając. Chomsky jest też jednym z najczęściej cytowanych naukowców na świecie.

Na czym polegają różnice w podejściu do języka? (Kowalewski nie zadaje sobie zbytnio trudu, by ułatwić nam odpowiedź na to pytanie, a teorie lingwistyczne do łatwych nie należą). Pierwsze z nich, behawiorystyczne, twierdzi po prostu, że jako dzieci od początku uczymy się języka słowo po słowie oraz tego, jak poszczególne słowa ze sobą łączyć. Okazało się jednak, że liczba wariantów jest tu tak ogromna, że na tej drodze nie da się biegle opanować języka w przeciągu zaledwie kilku lat. Dlatego drugie podejście mówi, że uczymy się nie tyle poszczególnych słów, ale przede wszystkim zasad, według których łączymy je w zdania i tworzymy różne znaczenia. Jest to możliwe dzięki przyswojeniu głębokiej struktury swojej kultury. Dzięki opanowaniu

² Noam Chomsky, „Polityka. Anarchizm. Lingwistyka”, Poznań 2007, s. 201.

³ Noam Chomsky, „Rok 501. Podbój trwa”, Poznań 1999, s. 13-16.

⁴ John Lyons „Chomsky”, Warszawa 1998.